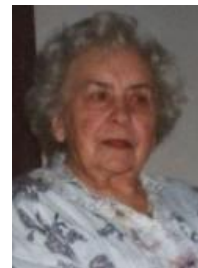


HELENA WITESIK

ur. 1919; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, rodzice, ojciec, matka, IUNG, praca ojca, dom rodzinny, życie codzienne, dzieciństwo, ulica Głęboka, sąsiedzi, wojskowi, rodzina Antonowiczów, koleżanki

Rodzina i dom rodzinny

[Nazywam się] Helena Bieńkowska, z męża Witesik. [Urodziłam się] 21 maja 1919 roku, mieszkam w Puławach. Do 12 roku życia mieszkałam przy ulicy Głębokiej w domu należącym do IUNG-u, bo tata pracował w IUNG-u. Później rodzice kupili pół domku na Skowieszyńskiej i tam mieszkałam do 1965 roku.

Były tylko dwa domy, które należały do IUNG-u i tam mieszkały rodziny, których główny lokator pracował w IUNG-u. Tata zajmował się opieką końmi, te konie były piękne. Jak jedzie się do pałacu, to były okólniki i stajnie po obydwu stronach. Musiały być czystutkie. Ja tam nieraz, jak tata miał dyżur, nosiłam kolację, to sadzał mnie na konika, żebym pojeździła.

Tata był z miasteczka takiego niedużego koło Radomia, a mama była z wioski, tu założyli rodzinę i tata tu pracował, cały czas pracował, dużo strasznie lat, 44 czy 45. To takie były jakieś czasy, później była okupacja i też jeszcze pracował, tylko że lżejszą miał pracę, był portierem. Był taki budynek postawiony dla kursantów, którzy przyjeżdżali do IUNG-u i tacie dali [tam pracę] później, trzeba było te parę złotych zarobić. Mama nie pracowała raczej, zajmowała się dziećmi, rodziną. [Rodzice mieli imiona] Józefa i Jan. Mama [mówiła, że jej rodzinna miejscowość] to jest wieś Przyłęk. Ja tak mało tam byłam, jakoś widocznie wychowywałam się tu, specjalnie nie jeździłam tam. Ale wiem dobrze, musiałyśmy jako dzieci słyszeć o tej wsi coś. A ojciec to z takiego jakiegoś małego miasteczka [pochodził] i nie miał wcale rodzeństwa, ponieważ przy [jego] urodzeniu mama zmarła, tak że on był wychowywany przez rodzinę stryjka. Tata to taki i na wsi był, i przy koniach [robić] umiał. Jak nie miał swoich rodziców, to wiadomo, że już musiał jako chłopczyk coś robić przy koniach, obrządki tak zwane. Później był w wojsku, to też był przy koniach i te buty miał zawsze takie wyczyszczone. Nawet tych profesorów z IUNG-u, Kaznowskiego, Lewickiego, Wodzinowskiego, jak bryczką jeździli na dworzec, to

odwoził, bo wysoki tatuś był i się prezentował na tym koźle – maciejówka, wąsik taki trochę, ciemny [był], nigdy nie utył.

Przedwojenne czasy to były ciężkie czasy, dla niektórych ludzi bezrobocie było bardzo duże. Miałam koleżanki, którym wносиłam po prostu chleb czymś tam posmarowany, bo były głodne, bo ojciec nie miał wcale pracy, a one mówią, że jeszcze bracia są i jak przyniesie się chleb, to zniknie, nie wiadomo kiedy, i one są głodne. Mama była zdziwiona – bo ja nie prosiłam mamy pewnie, żeby mi dała chleba dla tych koleżanek, bo to ciągle trwało – mówiła: „Jakaś taka dziś jesteś głodna”. Ja tak specjalnie robiłam te kanapki i wносиłam, sama zresztą [też jadłam], to takie były czasy, że nieraz się na podwórku gdzieś swoim jadło jakiś tam podwieczorek czy śniadanie. To wiem, że były bardzo ciężkie czasy. W domu było skromnie, ale raczej tak czysto.

To był taki dom, że dwa pokoiki z kuchnią miała jedna rodzina, druga i później jeszcze taka samotna babcia – Kamolina się nazywała, mieszkała w osobnym pokoiku. Bardzo dobrze się tam mieszkało. Ja bardzo chwaliłam sobie to, byłam nawet niezadowolona, że rodzice sobie kupili te pół domu, wcale mi się on nie podobał. Przeróbki robili różne, ale tam było tak i ciasno, i bardzo niewygodnie. A tu taka była przestrzeń, tak dobrze było, dookoła były takie zagonki i ludzie, [którzy nawet] nie mieszkali tam, ale byli pracownikami IUNG-u, mieli po dwa takie zagonki. [To był] taki niby ogród, ale nieogrodzony, każdy wiedział, w którym miejscu jest [jego część]. Ziemniaki, fasola, co kto chciał, sobie posadził. Rodzice też to mieli. To mi się nawet podobało, że tak było blisko domu. No i w przyjaźni żyli moi rodzice z tymi sąsiadami, jeszcze się teraz spotykamy z Danusią Czerniewską i wspominamy, żeśmy się tam wychowywały. Takie przypominamy sobie dziecinne historie. Żeśmy poszły sobie [raz] na Mokradki. Tam był taki mostek i tak żeśmy sobie troszeczkę pochodziły, nam się podobała ta łąka. [Poszłyśmy] same, a wcale nie byłyśmy jeszcze takie [duże], miało się po 7 czy 8 lat najwyżej. Zdjęłyśmy obuwie i chciałyśmy troszeczkę sobie po tej wodzie pochodzić, no i zachlapałyśmy się tak porządnie, więc musiałyśmy się po prostu wysuszyć, żeby rodzice na nas nie krzyczeli: „Z jakiej racji aż tam powędrowałyście!”. Tak że niedawno, jak widziałam się z tą koleżanką, Danusią, to przypominałyśmy sobie te czasy.

Ten pierwszy domek przy Głębokiej to [był] tak zwany czworak. Przez cały budynek można było na podwórze przejść, z frontu na podwórze. I tylko po jednym takim pokoju dużym [połączonym] z kuchnią do gotowania [było na] 4 rodziny. A mieli przecież i dzieci. To [stamtąd] pamiętam Kłopotowskich, taki pan Samiec mieszkał z dwoma córkami, bo już żony nie miał. Pamiętam, bo rodzice się z nimi przyjaźnili. Ten pan Kłopotowski umiał włosy podcinać i mi kiedyś podcinał. Szczechowski tam jeszcze mieszkał, tyle nazwisk sobie przypominałam.

W stronę ulicy Zielonej był domek pana Zadury, murarza, i stodoła jeszcze była pokryta słomą. Stodoła była bardziej przy ulicy, a domek był w głębi ogrodu. Nawet teraz, jak opowiadam, to widzę ten domek. Tego już nie ma. Później był już tylko taki

ogród, ktoś wykupił widocznie i przed samą wojną był pobudowany domek przy samej Zielonej. I to wszystko. Wiem, że patrzyłyśmy, jak ten dom się buduje, bo nas to ciekawiło, że to taki dom piętrowy.

W Puławach był 2 Pułk Saperów Kaniowskich, starostwo, IUNG i ci ludzie, którzy tu żyli, jak nie znaleźli pracy w tych miejscach, to rzeczywiście żyli [biednie]. Żegluga trochę później się zaczęła, nawet było jakoś dużo wody w Wiśle, bo tu spływ taki był i drzewa, i te statki pływały, to pamiętam doskonale.

Koleżankę miałam, [której ojciec był wojskowym], to odwiedzałam ją w koszarach. To był pan kapitan Antonowicz, który miał po I wojnie światowej jedno oko zasłonięte tak na ciemno. Pamiętam doskonale tę rodzinę. Chodziłam do różnych takich domów, gdzie był żołnierz do posługi i niańka, ale jakoś tak zawsze byłam przez tę mamę ubrana, że traktowali mnie tak na równi. Bardzo często mnie tam później ordynans czy ktoś odprowadzał do domu. Uczyłam się nieźle, to tak jeszcze tej Hani pomagałam. Antonowiczowie najpierw to nawet nie mieli mieszkania na terenie koszar, tylko mieszkali na Skowieszyńskiej u Siejków, zajmowali 2 pokoje z kuchnią. A ja też mieszkałam [w pobliżu], dlatego żeśmy z Hanką razem ze szkoły szły. I później się sprowadzili do koszar, dostali to mieszkanie. I ordynans był, i była niańka, bo później jeszcze im się trzecie dziecko urodziło. Było ich stać na wszystko. Nieraz się uczyłyśmy, ja rysowałam dobrze, to tam jeszcze pomogłam jej i później mnie ordynans odprowadzał, nie puścili mnie [samej], z początku to na Głęboką chodziłam, to też mnie odprowadzał, jak wieczorem, bo musiałam kolację jeszcze zjeść. Jadłam [tam] polędwicę, szynkę na co dzień, a u mnie była tylko na niedzielę, to im się powodziło. Na imieniny to tak uginał się stół ze słodyczami, z kakao, ze wszystkim dla dzieci.

Data i miejsce nagrania	2003-11-12, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"